



William Shakespeare

KOMEDIE

BUKOWY LAS



William Shakespeare

KOMEDIE



Przełożył z angielskiego
Maciej Słomczyński



SEN NOCY LETNIEJ



OSOBY

TEZEUSZ, książę Aten

EGEUSZ, ojciec Hermii

LYSANDER } zakochani w Hermii
DEMETRIUSZ }

FILOSTRATES, mistrz uciech Tezeusza

PIGWA, cieśla

KLIN, stolarz

DUPEK, tkacz

FLET, naprawiacz miechów

RYJ, druciarz

GŁODOMÓR, krawiec

HIPPOLITA, królowa Amazonek, zaręczona z Tezeuszem

HERMIA, córka Egeusza, zakochana w Lysandrze

HELENA, zakochana w Demetriuszu

OBERON, król duszków

TYTANIA, królowa duszków

PUCK, czyli Robin Dobroduszek

KWIAT GROSZKU }
PAJĘCZYNA } Duszki
ĆMA }
ZIARNO GORCZYCY }

PYRAMUS }
TYSBE } osoby krotochwili
MUR } wykonanej przez
POŚWIATA KSIĘŻYCOWA } Prostacków
LEW }

Inne DUSZKI, tworzące orszaki Króla i Królowej

Orszak Tezeusza i Hippolity

Miejsce: Ateny i las w ich pobliżu

AKT PIERWSZY



SCENA I

Ateny.

Pałac Tezeusza.

Wchodzą TEZEUSZ, HIPPOLITA, FILOSTRATES i orszak.

TEZEUSZ

Zbliża się z wolna, piękna Hippolito,
Godzina naszych zaślubin; za cztery
Dni najszczęśliwsze wszędzie nowy księżyc;
Lecz, ach, jak wolno stary księżyc niknie!
Opóźnia pragnień mych spełnienie, niby
Macocho albo wdowa, zwlekająca
Z przyznaniem spadku młodemu synowi.

HIPPOLITA

Dni cztery szybko w nocach się zanurzą,
A cztery noce szybko ów czas prześnią;
I wówczas księżyc, niby łuk srebrzysty
Świeżo napięty na niebie, zobaczy
Ślubu naszego noc.

TEZEUSZ

Idź, Filostracie,
Wzbudź radość w myślach młodzieży ateńskiej.

Tchnij w nią śmiałego, ulotnego ducha
Uciech. Pogrzebom oddaj smętek. Po cóż
Na godach naszych ma być ów gość błądy?

Wychodzi Filostrates.

W zaloty szedłem z mieczem, Hippolito,
I krzywdząc ciebie, zdobyłem twą miłość;
Ale poślubię cię na inną nutę:
W tryumfie, pośród uciech i przepychu.

*Wchodzi EGEUSZ, jego córka HERMIA, LYSANDER
i DEMETRIUSZ.*

EGEUSZ

Niechaj szczęśliwy będzie sławny książę
Tezeusz!

TEZEUSZ

Dziękuję, dobry Egeuszu.
Cóż tam nowego u ciebie?

EGEUSZ

Przychodzę

Stroskany, aby wnieść skargę przeciwko
Własnemu dziecku, mojej córce Hermii.
Pójdź, Demetriuszu. Mój szlachetny panie,
Zgadzą się, by ją poślubił ten człowiek.
Podejdź, Lysandrze. Mój łaskawy książę,
Ten zaczarował serce mego dziecka: –
Ty, ty, Lysandrze, składałeś jej rymy,
Dając i biorąc podarki miłosne.
Ty pod jej oknem przy blasku księżyca
Stłumionym głosem śpiewałeś piosenki
O swej zwodniczej miłości, by zdobyć
Jej wyobraźnię tak wrażliwą, dając
Splecione z włosów swoich bransoletki,
Pierścionki, fraszki, świecidła, drobiazgi,
Wiązanki kwiatów, słodycze – wysłańców

Godzących w młodość jej niedoświadczoną.
Podstępnie skradłeś serce mojej córki,
A posłuszeństwo, które jest mi winna,
Zmieniłeś w upór nieczuły. – Więc proszę,
Panie łaskawy, jeśli nie przystanie
Tu, przed obliczem waszej łaskawości,
Na to, by żoną Demetriusza zostać,
Niechaj mnie wesprze przywilej ateński. –
Moja jest, mogę jej wybór nakazać:
Jeśli nie zechce przyjąć tego pana,
Niech śmierć ją spotka zgodnie z naszym prawem.

TEZEUSZ

Cóż powiesz, Hermio? Pomyśl, piękna panno,
Ojciec twój bogiem winien być dla ciebie,
Kimś, kto urodę twą stworzył; tak właśnie,
Jak gdybyś była figurką woskową,
I kształt jej nadał. Jest więc w jego mocy
Zostawić kształt ten lub zniszczyć figurkę.
Przecież Demetriusz jest godnym człowiekiem.

HERMIA

Lysander także.

TEZEUSZ

Tak, jest – i on także,
Lecz jeśli za nim ojca głos nie pada,
Trzeba drugiego z nich uznać godniejszym.

HERMIA

Oby chciał ojciec spojrzeć moim okiem.

TEZEUSZ

Niech twoje raczej jego sąd potwierdza.

HERMIA

Wasza łaskawość, zechciej mi wybaczyć.
Nie wiem, skąd bierze się moja zuchwałość

Ani czy zgodne to z moją skromnością,
Że w obecności twej otwieram serce.
Lecz błagam waszą łaskawość, bym mogła
Poznać najgorszy los, jaki mnie spotka,
Gdy Demetriusza nie zechcę poślubić.

TEZEUSZ

Śmierć lub wieczyste rozłączenie z ludźmi.
Więc, Hermio piękna, zapytaj swych pragnień,
Wspomnij twą młodość, dobrze krew wybadaj,
Czy, jeśli ojca wyboru nie przyjmiesz,
Zdołasz wytrzymać w sukience zakonnej,
Na zawsze skryta wśród klasztornych mroków,
By jako mniszka, dozgonnie bezpłodna,
Wznosić półgłosem hymny do zimnego
I jałowego księżycy. Po trzykroć
Błogosławione, które nad krwią swoją
Tak zapanują i ruszą w panieńską
Pielgrzymkę. Jednak szczęśliwsza na ziemi
Jest róża, z której wycisną olejek,
Niż owa, która na dziewiczym cierniu
Wyrasta, żyje i więdnąc, umiera
W błogosławionej samotności.

HERMIA

Panie,

Tak wzrosnę, będę żyła i tak umrę,
Lecz nie powierzę mojego dziewictwa
Owemu panu, pod którego władzę
Nie pragnę duszy mojej wrazić w jarzmo.

TEZEUSZ

Masz do namysłu czas; z następnym nowiem –
Który na wieki ma położyć pieczęć
Na związku mojej ukochanej ze mną –
Musisz gotowa być, aby śmierć ponieść,
Skoro sprzeciwić się chcesz woli ojca.

Możesz też zostać żoną Demetriusza
Lub przed ołtarzem Diany poprzysiąc
Życie samotne i dozgonną czystość.

DEMETRIUSZ

Ugnij się, Hermio – zrzeknij się, Lysandrze,
Szalonych roszczeń do mojego prawa.

LYSANDER

Jej ojciec kocha ciebie, Demetriuszu:
Więc daj mi Hermię, a sam się z nim ożeń.

EGEUSZ

Szydzisz, Lysandrze! Tak, ma miłość moją –
I miłość moja odda mu, co moje.
Ona jest moja – więc Demetriuszowi
Pragnę przekazać wszystkie prawa do niej.

LYSANDER

Panie, mój ród jest tak dobry jak jego
I posiadłości mam nie gorsze; miłość
Moja jest większa, a los obdarował
Równo nas obu, a może mnie bardziej
Niż Demetriusza. Lecz ponad te wszystkie
Przechwałki stawiam to, że piękna Hermia
Kocha mnie. Czemu więc nie mam dochodzić
Mych praw? Demetriusz, w oczy mu to mówię,
Rozmiłowany był w córce Nedara,
Helenie, której duszyczkę omotał,
A ona, słodka dama, wprost szaleje
I w szale modły bałwochwalcze wznosi
Do niewiernego tego niegodziwca.

TEZEUSZ

Tak, muszę wyznać, doszły mnie te słuchy
I chciałem mówić o tym z Demetriuszem,
Lecz zapomniałem, mając spraw zbyt wiele.

Pójdź, Demetriuszu; i ty, Egeuszu.
Ty, piękna Hermio, znajdź siły, by złączyć
Upodobania twoje z wolą ojca;
Inaczej poddasz się ateńskim prawom –
Których złagodzić nie jesteśmy w stanie –
Śmierć przynoszącym lub ślub samotności.
Pójdź, Hippolito. Jak się miewasz, miła?
Ty, Demetriuszu, i ty, Egeuszu,
Ruszajcie za mną. Muszę was zatrudnić
Przy pewnych sprawach, powiązanych z naszym
Obrzędem ślubnym, a także omówić
Coś, co najbliżej was obu dotyczy.

Wychodzą Tezeusz, Hippolita, Egeusz, Demetriusz i orszak.

LYSANDER

Cóż to, najmiłsza! Czemu tak pobladłaś?
Co nakazało różom tak przywiędnąć?

HERMIA

Być może deszczu im brak, który łatwo
Mogłaby przynieść burza w moich oczach.

LYSANDER

Ach, bieda! Wszystko, co czytałem dotąd
Lub z opowieści i bajek poznałem,
Mówi, że miłość prawdziwa nie biegnie
Bitym gościńcem, lecz bądź krwi różnice –

HERMIA

Ach, sprzeczność! Góra dolinę miłuje!

LYSANDER

Lub źle dobrani, gdyż różnią ich lata –

HERMIA

Ach, wstydl! Sędziwość złączona z młodością!

LYSANDER

Bądź padł ów wybór z namowy przyjaciół –

HERMIA

Ach, piekło! Miłość wybrać cudzym okiem!

LYSANDER

Lub jeśli była zgodność przy wyborze,
Wojna, choroba, śmierć w miłość godziły
Tak, że stawała się jak dźwięk ulotny,
Jak sen niedługi, jak cień szybkonogi,
Jak błyskawica pośród mroków nocy,
Która odsłania ziemię i niebios
Wściekle na chwilę, a nim człowiek zdąży
Zawołać „Spójrzcie!”, już ją pożerają
Szczyki ciemności. Z taką to prędkością
Wszystko, co jasne, popada w ruinę.

HERMIA

Jeśli tak zawsze z woli przeznaczenia
Musi kochanków wiernych zło spotykać,
Uczmy się znosić cierpliwie te próby,
Gdyż przeciwności są rzeczą zwyczajną
I tak z miłością związaną jak myśli,
Sny i westchnienia, i łzy, i pragnienia,
Które miłości smętnie towarzyszą.

LYSANDER

Pięknie dowodzisz; więc posłuchaj, Hermio.
Mam ciotkę wdowę, panią wielkich włości,
Bezdzietną; mieszka mil siedem od Aten
I tak mnie kocha jak własnego syna.
Tam, Hermio miła, mogę cię poślubić;
Tam nie doścignie mnie prawo ateńskie.
Więc jeśli kochasz mnie, wymknij się cicho
Jutrzejszej nocy z ojcowskiego domu.
W lesie, o milę za miastem, tam właśnie,

Gdzie napotkałem cię, gdy wraz z Heleną
Kiedyś majowe czciłaś święto, będąc
Czekał.

HERMIA

Mój dobry Lysandrze! Przysięgam
Na łuk Kupida, najmocniej napięty,
Na jego strzały najlepszej grot złoty,
Na ptaki Venus, pełne niewinności,
Na jednoczący dusze szal miłości,
Na stos, gdzie padła Kartaginy pani,
Gdy znikł Trojańczyk fałszywy z przystani,
Na wiarolomne słowa męczycyżn wreszcie,
Stokroć liczniejsze niż zdrady niewieście –
W miejscu, gdzie pragniesz, miły, na mnie czekać,
Stawię się jutro i nie będę zwlekać.

LYSANDER

Dotrzymaj słowa, miła. Spójrz, Helena!

Wchodzi HELENA.

HERMIA

Bóg z tobą! Dokąd to, piękna Heleno?

HELENA

Piękna? Demetriusz tak ciebie nazywa.
Nie mów więc do mnie, piękności szczęśliwa!
Są oczy twoje jak przewodnie gwiazdy,
A głosu twego wdzięczniejszy ton każdy
Niżli dla uszu pasterza skowronek,
Gdy głóg zakwita i pola zielone.
Gdyby uroda zaraźliwą była,
Niechbym się twoją, Hermio, zaraziła:
Uchem głos chwycić, okiem twoje oko,
Językiem złowić twą nutę wysoką

I słodką winnam, bo, prócz Demetriusza,
Cały świat dałaby ci moja dusza.
O, ucz mnie spojrzeń; spraw, niechaj odkryję,
Czemu dla ciebie jego serce bije!

HERMIA

Patrząc wzgardliwie, on jednak miłuje.

HELENA

Ucz mnie, jak wzgarda miłość wywołuje!

HERMIA

Choć go przeklinam, wciąż jest zakochany –

HELENA

O, gdyby modłom mym był tak oddany!

HERMIA

Włóczy się za mną, choć wielce mnie brzydzi.

HELENA

Ja go miłuję, on mnie nienawidzi.

HERMIA

Jego szaleństwu nie ja jestem winna.

HELENA

Lecz twoja piękność! Moją być powinna!

HERMIA

Pociesz się; lica już nie ujrzy mego;
Z Lysandrem umknę wkrótce z miejsca tego.
Zanim mnie poznał mój Lysander miły,
Ateny dla mnie ziemskim rajem były.
O, cóż mnie w miłym moim tak urzekło,
Że mi przemienił moje niebo w piekło!

LYSANDER

Heleno, tobie myśl naszą odkrywję:
Jutro wieczorem, gdy Febe odbije
W wodnym zwierciadle swe lico srebrzyste
I zroszą trawę płynne perły czyste –
Kochankom-zbiegom sprzyja owa pora –
Z Aten wymkniemy się w mrokach wieczora.

HERMIA

W tym samym lesie, gdzie błędziłaś ze mną
Pośród pierwiosnków i każdą tajemną
Myśl słodką serca nasze wymieniły,
Tam mnie napotka mój Lysander miły;
A gdy od Aten odwrócimy głowy,
Nowych przyjaciół niech nam da świat nowy.
Pomódl się za nas, żegnaj mi, słodczy.
Niech Demetriusza ci szczęście użyczy! –
Dotrzymaj słowa, Lysandrze; niech oczy
Spragnione poszczą. Jutro o północy.

LYSANDER

Dotrzymam, Hermio.

Hermia wychodzi.

Heleno, bądź zdrowa.

Niech cię Demetriusz pokocha od nowa!

Wychodzi.

HELENA

Jak jedna bywa nad drugą wzniesiona!
W Atenach mówią, że piękna jak ona
Jestem. Cóż z tego, jeśli Demetriusza
Sąd innych ludzi wcale nie porusza?
A jak on, patrząc w oczy Hermii, błędzi,
Błędzi mój umysł, gdy dobrze go sędzi;
Miłość rzecz nędzną i pełną marności

Przemienia w kształtną i pełną godności.
Miłość nie okiem, lecz myślą ocenia,
Kupid ma skrzydła; jednak bez wejrzenia
Maluje się go; ślepy jest, dlatego
Miłość nie wyda sądu rzetelnego;
Choć nie ma oczu, lecz będąc skrzydlata,
Na chybił trafił i bezładnie lata.
Nazwać Kupida dzieckiem każdy może,
Gdyż często mamy siebie przy wyborze.
Jak psotni chłopcy kłamią przy zabawie,
Tak chłopiec Kupid kłamie wszędzie prawie;
Bo nim Demetriusz w Hermii oczach zginął,
Siał gradem przysięg, że jestem jedyną;
Ów grad od ciepła, które z Hermii biło,
Zniknął i tysiąc przysięg się stopiło.
Ucieczkę Hermii zdradzę mu zawczasu,
Niech jutro nocą wyruszy do lasu
W pościg; a jeśli dzięki za te wieści
Otrzymam, sobie przysporzę boleści.
Lecz tym przynajmniej mą boleść wzbogacę,
Że go tam ujrzę i znów z oczu stracę.

Wychodzi.

SCENA II

Miejsce to samo. Izba w domu Pigwy.

*Wchodzą cieśla PIGWA, stolarz KLIN, tkacz DUPEK,
naprawiacz miechów FLET, druciarz RYJ i krawiec GŁODOMÓR.*

PIGWA

Czy jest tu cała nasza kompania?

DUPEK

Najlepiej wywołać ich zbiorowo, jednego po drugim, zgodnie ze spisem.

PIGWA

Oto zwój z imionami wszystkich ludzi, których całe Ateny uznały za godnych, aby zagrali w naszej krotchwili przed księciem i księżną wieczorem w dniu ich wesela.

DUPEK

Po pierwsze, dobry Piotrze Pigwo, powiedz, o czym mówi ta sztuka; później odczytaj imiona aktorów; i tak dojdiesz do sedna.

PIGWA

Słusznie, sztuka nasza to *Najżałośniejsza komedia i najokrutniejsza śmierć Pyramusa i Tysbe*.

DUPEK

Dobry kawał roboty, upewniam was, i ucieszny. – Teraz, miły Piotrze Pigwo, wywołaj ze zwoju swoich aktorów. Niech wystąpią. – Panowie, rozstąpcie się.

PIGWA

Odpowiadajcie, kiedy was wywołam. – Mikołaj Dupek, tkacz.

DUPEK

Obecny. Nazwij moją rolę i ruszaj dalej.

PIGWA

Ty, Mikołaju Dupku, wpisany jesteś jako Pyramus.

DUPEK

Co to jest Pyramus? Kochanek czy tyran?

PIGWA

Kochanek, który zabija się najszlachetniej z miłości.

DUPEK

To prosi o nieco łez przy wiernym odegraniu. Jeśli ja w tym wystąpię, niech widownia baczy na swe oczy; wywołam nawałnicę i polamentuję nieco. Przejdź do następnych. A przecież najbardziej upodobałem sobie w tyranach. Mógłbym z rzadką doskonałością odegrać Erkulesa albo rolę wyniosłą, pełną napuszoności, i wywołać wielkie poruszenie.

Potężny głaz
Bił raz po raz
W zamek, trzask-prask,
Więziennych bram;
A Febe wóz
Się w górę wzniosł
I Parek-siostr
Rozwalił kram.

To było wzniosłe! – Wymień resztę aktorów. – To żyłka Erkulesa, żyłka tyrana; kochanek budzi więcej litości.

PIGWA

Franciszek Flet, naprawiacz miechów.

FLET

Tu, Piotrze Pigwo.

PIGWA

Weźmiesz na siebie Tysbe.

FLET

Co to Tysbe? Błądny rycerz?

PIGWA

To dama, którą ma kochać Pyramus.

FLET

Nie, na mą wiarę, nie dajcie mi grać niewiasty; broda mi się sypie.

PIGWA

Mniejsza o to. Zagrasz w maseczce, a możesz mówić tak cienko, jak zechcesz.

DUPEK

Jeśli mogę zakryć twarz, dajcie mi zagrać także Tysbe. Będę mówił potwornie cienkim głosem; – „Tysne, Tysne” – „Ach, Pyramusie, mój kochanku drogi! Twa droga Tysbe i pani najdroższa!”.

PIGWA

Nie, nie; musisz zagrać Pyramusa – a ty, Flecie, Tysbe.

DUPEK

Cóż, ciągnij dalej.

PIGWA

Robin Głodomór, krawiec.

GŁODOMÓR

Tu, Piotrze Pigwo.

PIGWA

Robinie Głodomorze, masz zagrać matkę Tysbe. – Tomasz Ryj, druciarz.

RYJ

Tu, Piotrze Pigwo.

PIGWA

Ty, ojca Pyramusa; ja sam, ojca Tysbe; Klin, stolarz – ty, rolę lwa. – I, mam nadzieję, sztukę już obsadzono.

KLIN

Czy masz napisaną rolę lwa? Jeśli tak, to daj mi ją, proszę, bo uczyć się powoli.

PIGWA

Możesz to wykonać *ex tempore*, bo nie ma tam niczego prócz ryku.

DUPEK

Dajcie i mnie zagrać lwa. – Będę ryczał tak, że każdemu słuchającemu przypadnie to do serca. Będę ryczał tak, że ksiądz powie: „Niech zaryczy znowu, niech zaryczy znowu”.

PIGWA

Gdybyś to uczynił zbyt straszliwie, przeraziłbyś księżną i damy tak, że zaczęłyby wrzeszczeć; a to wystarczyłoby, żeby nas wszystkich powiesić.

WSZYSCY

Tak, powiesiliby nas wszystkich, każdego z matki syna.

DUPEK

Ręczę wam, przyjaciele, że jeśli nastraszyacie damy tak, że odejdą od zmysłów, nikt się nie będzie ociągał z wieszaniem nas; lecz stulę głos tak, że zaryczę jak mała turkaweczka; zaryczę jak słowik.

PIGWA

Nie możesz grać innej roli prócz Pyramusa, gdyż Pyramus jest człowiekiem o licu pełnym słodyczy; człowiekiem nadającym się do tego, żeby spojrzeć nań w letni dzień, najmilszym człowiekiem o szlacheckiej powierzchowności. Ty więc musisz koniecznie zagrać Pyramusa.

DUPEK

Cóż, podejmę się tego. Z jaką brodą najlepiej zagrać?

PIGWA

Z jaką zechcesz.

DUPEK

Wystąpię albo z brodą barwy słomy, albo z pomarańczowo-brunatną, albo z purpurową, albo o barwie korony z Francji, czysto żółtej.

PIGWA

Niektórym z francy włosy wypadły, więc mógłbyś zagrać bez brody. – Lecz, panowie, oto wasze role. A proszę was, błagam was i pragnę, abyście umieli to na pamięć jutrzejszej nocy; spotkacie mnie w lesie książęcym, milę za miastem, przy blasku księżyca. Tam odbędziemy próbę, bo jeśliśmy spotkali się w mieście, nie odstępowaliby nas ludzie, a zamysł nasz odkryto by przedwcześnie. Nim ta chwila nadejdzie, sporządzą spis przedmiotów koniecznych dla odegrania naszej sztuki. Proszę, nie zawiedźcie mnie.

DUPEK

Spotkamy się i będziemy mogli tam próbować w najplugawszy i najzuchwalszy sposób.

PIGWA

Postarajcie się, bądźcie doskonali, *adieu*. Spotkamy się pod dębem książęcym.

DUPEK

Dość. Zdzierzymy albo pękną nam cięciwy.

Wychodzą.

AKT DRUGI



SCENA I

Las w pobliżu Aten.

Wchodzą DUSZEK jednymi drzwiami, a PUCK drugimi.

PUCK

Witaj, duszku! Dokąd dążysz?

DUSZEK

Nad wzgórzem i nad doliną,
Przez zarośla, przez ogrody,
Nad zagrodą, rozpadliną,
Przez płomienie i przez wody
Wszędzie pędzę, wszędzie dążę,
A szybciej niż księżyc krążę.
Królowej Duszków, mej pani,
Służę, rosą skrapiam dla niej
Kręgi na pięknej zieleni,
Która się od dworzan mieni:
Pierwiosnków złote kaftany
Lśnią, a każdy cętkowany
Rubinami, duszków darem,
Z których woń dobyto czarem.
Kropelek rosy tu poszukać śpieszę,
Pierwiosnkom perły te w uszach zawieszę.

Odchodzę; bądź zdrów, mój Pucku-dziwaku.
Królowa zbliża się w elfów orszaku.

PUCK

Król tu wieczorem na zabawę wkroczy;
Niechaj królowa nie wchodzi mu w oczy.
Oberon miota się, pełen wściekłości,
Gdyż skradła chłopca niezwyklej piękności
Królowi Indii. Ma w służbie młodzieńca,
Świat piękniejszego nie widział odmieńca.
Oberon, gniewny i z zawiści chory,
Chce go mieć giermkim i chodzić z nim w bory.
Ona przemocą chłopca zatrzymuje,
Kwiatami wieńczy, radość w nim znajduje.
Więc owa para, jeśli się spotyka
Przy źródłach czystych, w młodych zagajnikach,
Pod nieboskłonem gwiazdami upstrzonym
Lub na polanek kobiercu zielonym,
Powstaje klótnia taka, że ich wszystkie
Elfy się kryją pod dębowym listkiem.

DUSZEK

Znam twe oblicze i strój jest mi znany;
Czy to nie ten skrzat tak psotny, a zwany
Robinem Dobroduszkiem? Czy to nie ty
Po wsiach dziewczęta straszysz i kobiety,
Zbierasz śmietanę, kręcisz puste żarna
Lub zamiast masła maź powstaje marna,
Choć tak się trudzi gosposia półżywa.
A czasem drożdże odcedzasz od piwa;
Lub wiedziesz ludzi nocą na manowce,
Drwiąc z nich i szydząc, że błędzą jak owce?
Lecz Puckiem słodkim albo Hobgoblinem
Gdy kto cię nazwie, wnet wspierasz go czynem
I szczęście zyska on z twoją pomocą.
Czy to ty?

PUCK

Tak, ja, który błędę nocą
I Oberona śmieszę moją psotą,
Gdy tłusty ogier pomyka z ochotą,
A ja go łudzę rzeniem jurnej klaczy.
Czasem kumoszka mnie w kubku zobaczy,
W kształcie pieczonej ulęgałki. Żywo
W wargę ją trącam i rozlewa piwo
Na piersi wyschłe. Czasem mądra ciotka,
Papłąc żałośnie, myli się i spotka
Mnie zamiast stolka trójnogiego. Siada,
Ja się spod zadka usuwam, i pada.
„Mój zadek!” wrzeszczy i niemal się krztusi,
Reszta kumoszek ze śmiechu się dusi,
Rośnie uciecha, klną się, ile siły,
Że się tak dobrze nigdy nie bawiły. –
Lecz zniknij, duszku! Oberon nadchodzi.

DUSZEK

I moja pani. – Niechaj stąd uchodzi.

*Wchodzą OBERON z orszakiem jednymi drzwiami;
TYTANIA z orszakiem drugimi.*

OBERON

Niemiło spotkać cię w blasku księżycy,
Dumna Tytanio.

TYTANIA

Zazdrosny Oberon!
Musimy zniknąć stąd czym prędzej, duszki;
Jego i łoże jego porzuciłam.

OBERON

Stój, płocha! Czyżbym nie był twoim panem?

TYTANIA

Więc ja twą panią muszę być. Wiem jednak,
Że gdy wykradłeś się z krainy czarów,
Dnie całe jako Koryn siadywałeś,
Aby układać przy wtórze fujarki
Wiersze miłosne zakochanej Fillis.
Czemu przybyłeś tu z najdalszych szczytów
Gór Indii, jeśli nie dla Amazonki
Twojej zuchwalej, miłośnicy w butach
I zbroi, która ma być zaślubiona
Tezeuszowi? Przybyłeś, by zesłać
Łożu ich wszelką radość i uciechę.

OBERON

Jakże ci nie wstyd, Tytanio, obwieszczać
Przychyłość dla mnie Hippolity, skoro
Wiesz, że znam miłość twą do Tezeusza?
Czy go nie wiodłaś przez noc migotliwą
Od Perigenii, którą niecznie uwiódł?
Czy to nie za twą sprawą złamał wiarę
Egli, Antiopie i wreszcie Ariadnie?

TYTANIA

Oto fałszywe zmyślenia zazdrości.
Nigdy, od przejścia wiosny w pełne lato,
Nie napotkałam cię wśród wzgórz, w dolinie,
W lesie, na łące, przy źródle wśród głazów,
W trzcinach nadrzecznych, na piasku nadmorskim,
Gdzie w krąg tańczymy przy poświstach wiatru,
Byś nam igraszek nie zakłócił sprzeczką.
Dlatego wiatry, grając nam daremnie,
Jakby w odwecie wzniosły z mórz powierzchni
Opar trujący, który opadając
Na ziemię, wzburzył wszystkie drobne rzeczki,
By pełne pychy wystąpiły z brzegów.
Daremnie ciągnął później wół swe jarzmo,
Oracz się pocił daremnie, bo zboża

Zgniły, nim młode brody kłosów wzeszły.
Bydło umiera wśród zalanych pastwisk,
A wrony tuczą się na padłych stadach.
Pod błotem pola do gry w dziewięć kołków;
Kręte alejki w zielonej murawie
Zniknęły, żaden ślad po nich nie został.
Śmiertelnym brak ich zimowych radości;
Noc żadna hymnów ni kolęd nie słyszy; –
Więc księżyc, który nad wodami włada,
Pobladły z gniewu, skrapia cały przestwór
I reumatyczne skłonności się mnożą.
Ów zamęt skłócił także pory roku:
Mróz siwą głowę kładzie na pierś róży
Czerwonej; a łeb zimy lodowaty
Jak na szyderstwo zdobi wieniec świeżych
I wonnych pąków. Wiosna, lato, płodna
Jesień i zima zła, zmieniają szaty
Swe przyrodzone; świat oszołomiony
Nie może poznać ich po ich owocach.
A zło podobne rodzi się z naszego
Sporu i klótni. Myśmy je spłodzili.

OBERON

A więc je napraw. Masz moc to uczynić.
Czemu Tytania jątrzy Oberona?
Proszę cię tylko o chłopca-odmieńca;
Chcę, by mym paziem został.

TYTANIA

Daj mi spokój.
Nie dam go nawet za krainę czarów.
Kapłanką moją była jego matka;
Często indyjską wonną noc spędzała
Na pogawędkach u mojego boku
I siedząc przy mnie wśród piasków Neptuna
Złoty, liczyła kupieckie okręty.
Tam nas śmieszyły zapłodnione żagle

O brzuchach wzdętych swawolnym wietrzykiem.
Biegła za nimi ślicznym, płynnym krokiem –
Łono wezbrane mając tym młodzieńcem –
I naśladować, żeglowała lądem;
Zbierała dla mnie drobiazgi, by później
Wrócić jak okręt wzdęty towarami.
Będąc śmiertelną, umarła w połogu.
Przez pamięć o niej chłopca wychowując,
Przez pamięć o niej z nim się nie rozstanę.

OBERON

Jak długo pragniesz pozostać w tym lesie?

TYTANIA

Ślub Tezeusza pewnie tu przeczekam.
Jeśli łaskawie zatańczysz w krąg z nami
I zechcesz przyjrzeć się naszym uciechom
W blasku księżycy, przystąp do nas; jeśli
Nie zechcesz, trzeba się wzajem unikać.

OBERON

Oddaj mi chłopca, a odejdę z tobą.

TYTANIA

Nie, choćbyś państwo swe dał! – Duszki, w drogę!
Kłótnia nas czeka, więc zostać nie mogę.

Wychodzi Tytania z orszakiem.

OBERON

Cóż, idź, gdzie zechcesz. Lecz nie wyjdiesz z lasu,
Póki zniewagi na tobie nie pomszczę. –
Mój miły Pucku, zbliż się. Czy pamiętasz,
Jak raz przysiadłem na pewnym przylądku,
Słyszając syrenę na grzbiecie delfina,
Głos wydającą tak pełen słodczy
I harmonijny, że jej pieśń zmieniła

Nieokrzesane morze w grzeczny żywioł,
A część gwiazd zbiegła z orbit jak szalona,
By słyszeć panny morskiej pieśń?

PUCK

Pamiętam.

OBERON

Ujrzałem wówczas – choć tyś ujrzeć nie mógł –
Pomiędzy zimnym księżycem a ziemią
Kupida, który przelatywał zbrojny.
Na cel wziął pewną westalkę na tronie,
Gdzieś na zachodzie, ostro puścił swoją
Strzałę miłosną, jakby miała przebić
Serc sto tysięcy. Zobaczyłem wówczas,
Że grot płonący młodego Kupida
Zgasł w czystych blaskach władcy wód, księżycy,
A monarchini westalka szła dalej
W swym zamyśleniu dziewiczym, nietknięta.
Dostrzegłem, gdzie spadł ów pocisk Kupida;
Ugodził w mały kwiatek na zachodzie,
Który dotychczas był biały jak mleko,
Lecz poczerwieniał od rany serdecznej;
Dziewczęta zowią go bratkiem miłosnym.
Przynieś mi kwiat ten; raz ci go wskazałem.
Sok jego, spadłszy na śpiące powieki,
Każę mężczyźnie czy kobiecie kochać
Szaleńczo pierwszą ujrzaną istotę.
Przynieś mi zioło to, a powróć tutaj,
Nim zdoła milę przepłynąć lewiatan.

PUCK

Opaszę ziemię dokoła wianuszkiem
W czterdzieści minut.

Wychodzi.

OBERON

Raz ten sok zdobywszy,
Zaczekam, póki Tytania nie uśnie,
I po kropelce wpuszczę go w jej oczy.
A na co spojrzysz, kiedy się obudzi –
Na lwa, niedźwiedzia, wilka, byka albo
Niesforną małpę czy też małpoluda
Żwawego – za tym dusza jej podąży
Miłośnic. A nim zdejmę czar z jej oczu,
Co innym ziołem mogę sprawić, zmuszę
Ją, by oddała mi owego pazia.
Lecz kto się zbliża? Jestem niewidzialny,
Więc ich rozmowę będę mógł podsłuchać.

Wchodzi DEMETRIUSZ, a za nim HELENA.

DEMETRIUSZ

Nie kocham ciebie, więc przestań mnie ścigać.
Gdzie jest Lysander, a z nim piękna Hermia?
Jego zabiję, ona mnie zabija.
Mówisz, że zbiegli tu do tego lasu;
Ja się w nim błąkam, na pół obłąkany,
Nie mogąc spotkać mojej słodkiej Hermii.
Precz stąd i więcej nie włócz się już za mną.

HELENA

Magnesie z sercem twardym; nie przyciągasz
Żelaza, jednak przyciągasz me serce,
Choć jest niezłomne jak stal. A więc odrzuć
Twą przyciągania moc, a stracę siłę,
Która mi teraz każe iść za tobą.

DEMETRIUSZ

Czy cię uwodzę? Czy pięknie przemawiam?
I czy nie mówię z największą szczerością,
Że cię pokochać nie mogę i nie chcę?

HELENA

Cóż, nawet za to tym więcej cię kocham.
Jestem psem twoim; im więcej mnie bijesz,
Tym bardziej łaszę się, mój Demetriuszu.
Daj mi twym psem być, gardź mną, bij mnie, łajaj,
Nie dbaj i zgub mnie; lecz pozwól mi tylko,
Niegodnej, abym za tobą iść mogła.
Czy błagać mogę o miejsce mniej nędzne
W twym sercu – dla mnie jednak godne chwały –
Niż o to, które pies by w nim zajmował?

DEMETRIUSZ

Nie kuś zbyt ducha mojej nienawiści;
Gdyż jestem chory, kiedy ciebie widzę.

HELENA

Ja chora jestem, gdy nie widzę ciebie.

DEMETRIUSZ

Narażasz zbyt skromność, porzucając
Miasto, by oddać się w ręce człowieka,
Który nie kocha cię; powierzasz nocy
I sposobności, którą ona daje
Niskim podszeptom w miejscu tak ustronnym,
Całe bogactwo swojego dziewictwa.

HELENA

Twa cnota daje mi taki przywilej.
Noc nie jest nocą, gdy widzę twarz twoją,
I nie znam braku towarzystwa w świecie,
Skoro ty jesteś całym moim światem;
Więc jak rzec można, że sama tu jestem,
Jeśli świat cały spogląda tu na mnie?

DEMETRIUSZ

Ucieknę, skryję się przed tobą w gąszczu,
Na łaskę dzikich bestii cię zostawię.

HELENA

Najdziksza serce ma lepsze niż twoje.
Uciekaj, jeśli chcesz, bajka się zmieni –
Apollo zmyka, a Dafne go ściga;
Turkawka goni gryfa, a łagodna
Sarna tygrysa – daremny to pośpiech,
Gdy lęk chce ścigać, a męstwo umykać.

DEMETRIUSZ

Nie będę słuchał cię już; daj mi odejść,
A jeśli pójdziesz znów za mną, bądź pewna,
Że jakąś krzywdę uczynię ci w lesie.

HELENA

Czynisz mi krzywdy w świątyni, na polu
I w mieście całym. Wstydz się, Demetriuszu!
Twe krzywdy całą pleć mą znieważają.
Przecież nie walczą o miłość dziewczyny,
Nie my, lecz do nas chodzą w oświadczyzny.
Pójdę za tobą; rajem piekła męki,
Jeśli mam zginać z ukochanej ręki.

Wychodzą Demetriusz i Helena.

OBERON

Bądź zdrowa, nimfo; nim las ten porzuci,
Cały porządek sprawy się odwróci.

Wchodzi PUCK.

Czy masz ten kwiatek? Witaj mi, wędrowcze.

PUCK

Tak, mam go. Tu jest.

OBERON

Podaj mi go, błagam;
Znam brzeg strumyka tymiankiem porosły,
Gdzie drży fiołek, a wiotki pierwiosnek

Rośnie pod bujnym dachem wiciokrzewu,
Wśród róż płomiennych i rdzawych zalewu;
Tytania czasem tam nocą przybywa
I pośród kwiatów tych sen na nią spływa,
Sytą już uciech i pełną znużenia.
Tam połyskliwy wąż skórę odmienia,
Z której dla duszków szyje się opończe.
Niebawem sok ten do oczu jej wsącze;
Niech z nim moc złudzeń ohydnych przenika.
Weź kilka kropli, idź do zagajnika:
Pewna ateńska młoda, słodka dama
Jest we wzgardliwym chłopcu zakochana.
Namaść mu oczy, a kiedy się zbudzi,
Ma na nią spojrzeć pierwszą spośród ludzi.
Możesz rozpoznać owego człowieka
Po szacie z Aten, która go obleka.
Czyń rzecz starannie, doprowadź do tego,
By bardziej kochał ją niż ona jego.
Wróć, gdy koguta zabrzmie pierwsze pianie.

PUCK

Sługa to zrobi; bądź spokojny, panie.

Wychodzą.

WYDAWNICTWO BUKOWY LAS



wydawnictwobukowylas




bukowy.las

www.bukowylas.pl

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl



SEN NOCY LETNIEJ
WESOŁE NIEWIASTY
Z WINDSORU
JAK WAM SIĘ PODOBA
DWAJ SZLACHCICE
Z WERONY
POSKROMIENIE ZŁOŚNICY
WIELE HAŁASU O NIC

Nr 21000171

ISBN 978-83-8074-659-6



9 788380 746596



bukowylas.pl

Cena: 149,90 zł